

Dezynwoltura i dekonstrukcja

Michał Siegoczyński stworzył na dużej scenie Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu opowieść zaskakującą, pogmatwaną i wciągającą zarazem. Reżyser sięgnął po klasykę polskiej literatury, „Noce i dni” Marii Dąbrowskiej, które to dzieło uznawane jest za jedno z najwybitniejszych z rodzimej dwudziestowiecznej prozy. W rękach Siegoczyńskiego stało się ono jednak historią poszarpaną, z pogranicza czasów i stylów, w której na próżno doszukiwać się wiernego odwzorowania literackiego oryginału. Bo choć jest to historia, w której centrum znajduje się związek Barbary i Bogumiła Niechciców i pojawiają się inni bohaterowie stworzeni przez Dąbrowską, to chronologia opowieści oraz język, jakim posługują się postaci są całkowicie zniekształcone.

Dekonstrukcja literackiej narracji na rzecz teatralnego przedstawienia to zabieg charakterystyczny dla twórczości Siegoczyńskiego. Reżyser nie ukrywa, że poszukuje inspiracji szeroko rozumianą popkulturą, zawiesza reguły, bawi się konwencjami, starając się w ten sposób wydobyć nowe poziomy rozumienia i odczytania opowiadanej historii. Nie inaczej jest w przypadku toruńskich „Nocy i dni, czyli między życiem a śmiercią”, które zdumiewają labilnością. Bohaterowie pojawiają się na scenie i znikają, momentami jakby zagubieni w śnionym przez siebie śnie czy też niektórzy, jak sami mówią „zapomniani przez reżysera”, postanawiają przypomnieć o sobie. Rozmawiają, drocą się i nawołują, czasem upominając się nawzajem, że to „nie ta scena” lub „nie teraz”. To rodzaj oczka, jakie puszczają do widza tak aktorzy, jak i reżyser, starając się przy tym wskazać, że tu nic nie jest takie, jak mogłoby się wydawać.

fot. Wojtek Szabelski/mat. teatru

Już pierwsze sceny igrają z konwencją i nawiązują do znanej sceny z filmu „Noce i dni” w reżyserii Jerzego Antczaka, w której Karol Strasburger ubrany w jasny garnitur brodzi po kolana w wodzie zbierając nenufary dla głównej bohaterki. W toruńskim przedstawieniu zaś Barbara (gościnnie Julia Szczepańska) po jednym z otwierających monologów odwołuje „wyskakującego” nagle Toliboskiego (Igor Tajchman), który co żywo przypomina Strasburgera z bukietem kwiatów, i w niewybrednych słowach karki adoratora, co wzbudza wesołość publiczności. Motyw ten jest powtarzany jeszcze kilkakrotnie. Wrażenie pełnej dowolności i tworzenie pewnego rodzaju dystansu do przedstawianych wydarzeń zostaje też spotęgowane przez obecność samej Marii Dąbrowskiej (Matylda Podfilipska), która apisuje pierwsze zdanie „Nocy i dni”. Co jakiś czas też ukazana jest, jak w milczeniu obserwuje perypetie stworzonych przez siebie postaci, które niejednokrotnie pojawiają się nie w tych scenach, w których powinny. I tak na przykład obok prostolinijnego Bogumiła Niechcica (świetny w tej roli Przemysław Chojęta) widzimy Terenię (Mirostawa Sobik) i Lucjana (Paweł Tchórzelski), Matkę Bogumiła (Karina Krzywicka) i Matkę Barbary (Maria Kierzkowska), a także Daniela (Arkadiusz Walesiak) i Michalinę (Matylda Podfilipska). Z bocznej nawy nagle krzyczy Kotelb (Grzegorz Wiśniewski), wielkie wejście prosto ze stolicy Francji ma Daleniecki (Michał Marek Ubysz). Niekiedy w opowieści odnajdują się też dzieci Niechciców: Emilka (Julia Sobiesiak-Borucka), Agnieszka (Lilianna Drost i gościnnie Ada Dec) oraz Piotruś i Tomaszek (Tymon Podfilipski).

Nagłe zwroty akcji i tempo spektaklu potęgują wrażenie, że dzieje się wiele. Wzmaga je praca kamery (Ewelina Miąsik), która rejestruje z bliska twarze aktorów, prezentując na umieszczonym wysoko ekranie oglądaną przez widzów w danym momencie scenę, z zupełnie innej perspektywy. Wszystko to zaś dzieje się w atrakcyjnej scenografii Michała Dobruckiego, która z jednej strony nawiązuje do stylu epoki, z drugiej zaś – za sprawą szklanych ścian – zaburza styl retro skojarzeniami z nowoczesnością.

Owa dwoistość jest widoczna również w strukturze spektaklu. Mianowicie, pierwszy akt ma charakter bardziej humorystycznej i ekstrawaganckiej opowieści, drugi natomiast osadzony jest w stylistyce melodramatu, tęsknej nastrojowości, a nawet powagi. Michał Siegoczyński lokuje „Noce i dnie” w popkulturowym stylu, z dezynwolturą zniekształca nie tylko język Marii Dąbrowskiej. W zaburzonej chronologii, w narracji momentami przypominającej strumień świadomości, dzieje się czasem zbyt wiele. Mam tu na myśli na przykład wstawki muzyczne, takie jak scena z utworem Metalliki, czy wykonanie piosenki Sinead O’Connor „Nothing Compares 2 U” w kontekście przypisu o rozstrzelaniu w trakcie II wojny światowej na kaliskim rynku Racheli – miłości życia Dąbrowskiej. Trudno też doszukać się uzasadnienia dla tak wielu przekleństw, które można usłyszeć w spektaklu.

Niemniej „Noce i dnie” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego postrzegać należy jako udane, a momentami nawet zabawne i skłaniające do refleksji przedstawienie.

Barbara Pitak-Piaskowska

Nowa Siła Krytyczna